KRÓLUJ NAM CHRYSTE

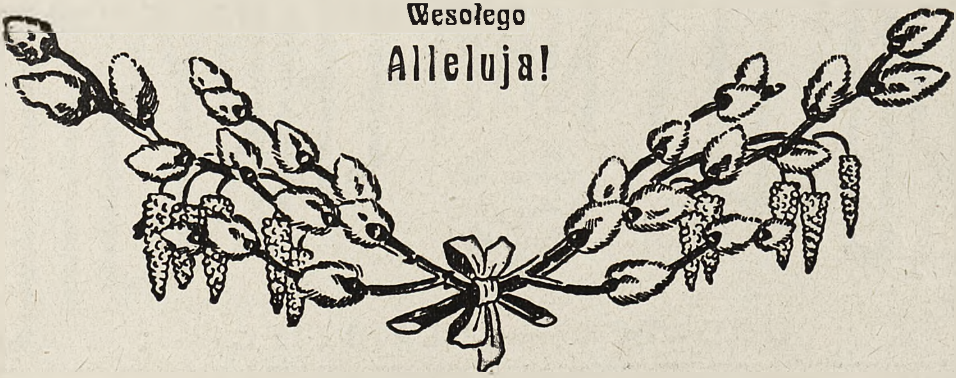
DODATEK — DLA DZIECI

Nr 15 Tarnów, dnia 9 kwietnia 1939 Rok VII



Powiedz nam, Maryjo:
Gdzieś Pana widziała?
Widziałam Go po męce
Trzymał chorągiew w ręce.
Alleluja! *(Z pieśni wielk.)*

Wesołego
Alleluja!



„Wstał Pan prawdziwie"

W onym czasie dwaj uczniowie tegoż dnia szli do miasteczka, które było na sześćdziesiąt stajów od Jeruzalem a zwało się Emaus. A ci rozmawiali z sobą o tym wszystkim, co się było stało

I stało się, gdy rozmawiali i społem się pytali, sam Jezus przybliżywszy się szedł z nimi. A oczy ich były zatrzymane, aby go nie poznali.

I rzekł do nich:

— Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smutni?

A odpowiadając jeden, któremu imię było Kleofas, rzekł mu:

— To ty jeden obcym jesteś w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w nim w te dni działo?

On im rzekł: — Co?

I rzekli:

— O Jezusie Nazareńskim, który był prorokiem, potężnym w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem, a jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali go na karę śmierci i ukrzyżowali go.

A myśmy się spodziewali, iż on miał był odkupić Izraela, a teraz nadto wszystko dziś trzeci dzień jest, jak się to stało.

Ale i niewiasty niektóre z naszych przestraszyły nas, które przede dniem były u grobu, a nie znalazły ciała jego, przyszły, powiadając, iż i zjawienie Aniołów widziały, którzy powiadają, iż żyje.

— I poszli niektórzy z naszych do grobu i tak znaleźli, jak niewiasty opowiadały; ale jego samego nie znaleźli.

A on rzekł do nich:

— O głupi, a leniwego serca do wierzenia temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy! Czy nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?

A począwszy od Mojżesza i wszystkich Proroków, wykładał im we wszystkich Pismach, co o Nim było.

I przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli, a on okazywał, jakoby dalej miał iść. I przymusili go mówiąc:

— Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi, i dzień się już nachylił.

I wszedł z nimi.

I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im.

I otwarły się oczy im i poznali go, a On zniknął z oczu ich.

I mówili między sobą:

— Czy serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i Pisma nam otwierał?

A wstawszy tejże godziny, wrócili się do Jeruza'em i znaleźli zgromadzonych jedenastu i tych, którzy z nimi byli, powiadających:

— Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi:

A oni opowiadali, co się działo w drodze, i jako go poznali przy łamaniu chleba. (Z Ewangelii św. Łuk.)

Chwalcie Pana!

Jakby skrzydły anielskimi
lecą dzwonów tony
i zwiastują całej ziemi,
że już cud spełniony:



Zmartwychpowstał Pan nad pany
w mocy, majestacie!
— Alleluja! — szepcą łany
w swej wiosennej szacie.

— Alleluja! — Chwalcie Pana!
ptasie brzmią chorały...
Społem ludzie — w ślad kapłana —
dzień ten czczą wspaniały.

Alleluja! — Drogie dzieci,
chwalcie zgodnie Boga
za to słonko, co nam świeci,
choć dola uboga...

Za wiosenkę co nam niesie
powabów tysiące
w rozbudzonym po śnie lesie,
na kwiecistej łące.

Za ruń wzeszłą na zagonie,
z której kłosy wzrosną,
dając nędzy, co w łzach tonie,
nadzieję radosną.

Niech was święta ojców wiara
wiedzie poprzez życie,
a wśród pracy, mąk i trudów
niebiosa ujrzycie.

Gdy tej wiary kwiat nad kwiaty
wspaniale wybuja,
z świątyń, domów, z skromnej chaty
wznieście: Alleluja!

K. H.

Rozsypane perły

— Mamo, ja zostanę w domu...
— Dlaczego?
— Po pierwsze chcę iść na rezurekcję, a po drugie — nie lubię...
— Nie lubisz ciotki? Władku, co ty mówisz? — obruszyła się matka.
— Tak, nie lubię tam jeździć — przytaknął chłopak.
— Trudno. Szykuj się do drogi. Halinko, czy jesteś już gotowa?

— Ach, mamo, — przybiegła córeczka — pozwól mi ubrać sznur tych pięknych pereł. Popatrz, upnę je sobie na głowie. Tak pięknie będą wśród włosów błyszczały, gdy zatańczę u cioci krakowiaka.

— No dobrze, ale nie zgub. Kosztowały mnie drogo — powiedziała mama.

Wkrótce wyruszyli wózkiem. Słoń-

ce zniżało się już za las i gasnącymi promieniami oglądało błyszczące perły na główce uradowanej Halinki.

— Przeziębisz się — ostrzegała mama. — Ubierz czapkę.

— Zaraz, mamusiu, niech się tylko ściemni. Tak się cieszę, że jedziemy do cioci. Zagrają tam na skrzypcach... Pochwaliłam się już przed dziewczynkami. Tak mi zazdrościły.

Władek siedział milczący. Miał być razem z ministrantami na rezurekcji, a na drugie święto koledzy obmyślali nową zabawę — i naraz nic z tego. Przez takie jedno zaproszenie ciotki...

Wjeżdżali w las.

— Wnet będzie ciemno, a las taki olbrzymi — zatroskała się matka.

— O ja się niczego przy mamusi nie boję — rzekła Halinka i porwała się z siedzenia. Gałązki długich konarów drzew wystawały na drogę. Dziewczynka wyciągnęła ręce, by je pochwycić, ale bezskutecznie — wózek mknął szybko...

— Hala, usiądź — upomniała matka.

— Jeszcze chwileczkę — prosiła Halinka, gdy naraz silna gałąź zaczepiła gwałtownie o sznur pereł. Rozerwała się nić...

— Moje perły! — krzyknęła dziewczynka.

W tej chwili zatrzymano wózek.

Władek wyskoczył pierwszy i zaczął je zbierać. Halinka pomagała mu płacząc.

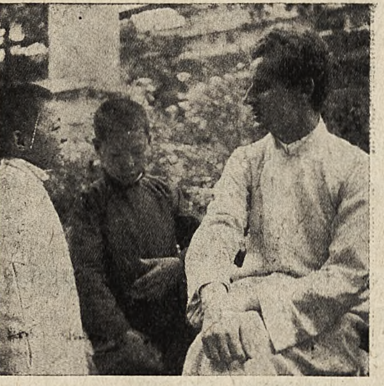
— Jak mogłaś być tak nieostrożną — wyrzucała jej matka.

— Spieszcie się, dzieci! — upomniała po chwili.

Lecz perły rozsypały się szeroko... Władek szukał ich gorliwie wśród grudy na drodze, w rowach, a nawet w pobliskich krzakach.

— Nie dam rady odszukać wszystkich, proszę mamy — odezwał się w końcu.

— Ach, co za nieszczęście — zdenerwowała się matka. — Tyle już czasu straciliśmy. Lecz trudno, jedziemy, wszak w lesie już mrok...



Z Misyj katolickich w Chinach. Ks. Łukasz Sitko, misjonarz w Wenchow, ze swoimi małymi przyjaciółmi, którzy pragną zostać księżmi.

— Co za nieszczęście — powtórzyła za nią Halinka, nie mogąc utulić się w żalu.

Władzio przysiadł się do woźnicy.

— Proszę, niech pan jedzie szybko — zachęcał.

Ruszyli, gdy naraz zza drzew wybiegł strażnik leśny i podniósł rękę do góry. Zatrzymano konie, a wówczas on rzekł cicho:

— Jeśli wam życie miłe, zawracajcie!

— Co się stało? — krzyknęli wszyscy.

Na leśnym znać było pośpiech i wielkie zmęczenie.

— Idę ścieżkami, by was uprzedzić... Spotkałem ludzi czekających na wasz przejazd. Chcą was ograbić...

Strażnik był znany w okolicy ze sprytu i uczciwości. Gdy zawrócono, przysiadł się na wózek, streszczając krótko, co zauważył w lesie.

— A więc to rozsypane perły uratowały nas od większego nieszczęścia — powiedziała matka i wzruszona tym dowodem Bożej Opatrzności rzekła do woźnicy:

— Proszę jechać do kościoła!

Halinka wytarła mokre oczy, a Władzio uśmiechnął się i zawołał:

— Może jeszcze zdążymy na rezurekcję!

S.